Nr. 42. Lwów — Niedziela dnia 21 Lutego. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i reklamy ... przyjmuje wyłącznie ... Lwów ...

Ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W ... ogłoszeniach: ... petitem za każde słowo 6 h. ... garmondem „ 8 h. ... prywatne „ 8 h. Nadesłane na czwartej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kreskie wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Eleonory | Teodora
Jutro: św. Piotra Katedry | Nicefora

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 5. Zachód „ „ 5 m. 24

Długość dnia godzin 10 minut 19. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Swary na Szląsku.

Zerwanie przymierza z katolickiem centrum nie przyniosło żadnej korzyści naszemu ludowi na Szląsku; dało ono mandat p. Korfantemu, a społeczeństwo nasze wystawiło na większe, niż były dotąd, prześladowania, na gnębienie banków ludowych, na usunięcie resztek języka polskiego z wykładów religii, na bardzo liczne procesy, polityczne tylko o tyle, że z politycznych pobudek rząd dokucza naszemu ludowi. Potężne na Szląsku centrum odwróciło się od nas, więc hakata swobodnie może dokazywać. Cierpią wszyscy i — jak to zwykle bywa w niepowodzeniu — wzajemnie się oskarżają. Powstały więc swary, które zaiste nie wzmacniają naszego obozu. Któż dziś, zdaniem ludowców, nie jest winien, że naszemu narodowi tak źle w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich, na Szląsku? Duchowieństwo, szlachta, inteligencya — wszyscy winni, zasłużyli na ukamienowanie, ale że go wykonać nie można, niechże przynajmniej będą oczernieni. W robocie więc kwacze, umaczane w błocie. Zwłaszcza szlachta! — jakich zbrodni nie ma ona na sumieniu! Odgraniczała się od warstw innych, które gnębiła, a sama grzęzła w błędach, w ciemnocie, wreszcie albo się wynarodowiła, albo zbankrutowała; teraz jej niedobitki sprzedają ziemię wrogowi, a jednocześnie chcą być przewodnikami narodu. Tak się pisze o warstwie, która, pomimo wszystkich swych błędów, jaśniała poświęceniem i ofiarnością. Że hardo nosiła swój klejnot szlachecki, czy to źle? czy byłoby lepiej, gdyby go tarzała? Niezaprzeczenie, szlachta się wywyższała; — niestety, nie wiedziała, że przyjdą czasy, w których wszelkie dążenie do wyższości będzie potępiane. Nie postępowała jednak podług zagranicznych wzorów. W czasach feudalnych wszędzie były szranki między warstwami jednego narodu; były więc wszędzie, — i u nas także — stany pozbawione praw politycznych; tak wypływało z ducha wieków średnich, kiedy regułą było powszechn , że kto w jakim stanie się urodził, w nim musiał pozostać. Ale kiedy wszędzie indziej szlachta otaczała się jakby murem fortecznym od warstw innych, nasza siedziała jakby w otwartym obozie, do którego przystęp był łatwy dla tych, którzy się czemkolwiek wyróżniali. Dlatego też my nie mieliśmy szlachty w jej feudalnem rozumieniu, mieliśmy raczej obywatelstwo, posiadające to, co się u Rzymian „civitas“ nazywało, a do tego przywileju, chociaż nie każdy był przypuszczany, jednak nikt w zasadzie nie był odeń wykluczony. Na zachodzie warstwy społeczne, ściśle od siebie odgraniczone, wyrabiały w sobie osobne ideały, cele i kierunki, często wręcz sprzeczne; u nas przeciwnie, jeden duch unosił się nad wszystkimi stanami, dając nam kmieciów Janickich, mieszczan Klonowiczów i Zimorowiczów, wójtów takich jak Bartosz Głowacki, szewców jak Kiliński, wielkich i czczonych w narodzie jak Staszic, Marcinkowski, Libelt, Matejko, Zyblikiewicz. To są wspaniałe okazy filtracyi najczystszych soków narodu przez wszystkie warstwy społeczne. Upadek polityczny sprowadził kolosalne zmiany. Filtracya wciąż się odbywa, lecz straciła dawne znaczenie. Katastrofy, rewolucye, emigracye, prześladowania, nieraz lekkomyślność wyzuły znaczną część szlachty z majątków i wygnały ją z zagród rodzinnych. Osiadła ona w miastach i miasteczkach, jęła się zajęć mieszczańskich, weszła w związki rodzinne z ludem nieherbowym. Dziś już rzadko znaleźć taką rodzinę mieszczańską, któraby nie mogła wykazać matki lub babki szlacheckiego rodu: nastąpiła niwelacya warstw społecznych. Kto więc dziś na szlachtę napada, rzuca się na ogół narodu, albo też używa hasła bez treści. Ludowcy zarzucają szlachcie, że się wynarodawia łatwiej od warstw innych, ale i to nieprawda. Ileż to czysto polskich nazwisk noszą niemieccy mieszczanie w Gdańsku, Toruniu, Wrocławiu! jakie — nie dziesiątki, ale setki tysięcy polskich chłopów zamerykanizowały się w Stanach Zjednoczonych! Rzecz tylko w tem, że gdy się zgermanizuje taki hr. Posadowski, wiedzą o tem wszyscy, a gdy się zgermanizuje Skowronek, mało to kogo obchodzi.

Otóż więc jątrzenie przeciw szlachcie jest nietylko dlatego rzeczą złą, że niesprawiedliwą, ale jeszcze dlatego, że krzywdzonych zniechęca, krzywdzicieli znieprawia, a ogół uczy nienawiści, i naród, który powinien być jednością silny, rozbija na wrogie obozy i oboziki.

Z dzikiego szczucia na szlachtę wyrodziła się na Szląsku brzydka napaść na p. Napieralskiego za to, że jako redaktor *Katolika*, jako najstarszy i najdzielniejszy publicysta szląski, wciąż dowodzi, że zdobycie mandatu dla p. Korfantego nie wynagrodzi Szlązakom nieszczęść, jakie na nich sprowadziło odwrócenie się od nas katolickiego centrum. Nieludzko znieważany pan Napieralski, któremu radykalne pisma nie oszczędziły żadnego oszczerstwa, zaskarżył wreszcie przed sądem pruskim o paszkwile p. Siemianowskiego, redaktora *Głosu szląskiego*. Wtedy ludowcy zahuczeli, że to już jest ostatnia nikczemność p. Napieralskiego, bo tego jeszcze nie dostawało, aby się Polacy prawowali przed pruskimi sądami. Wszakże jeżeli p. Siemianowski pójdzie do kozy, to jego pismo upadnie, zniknie więc polski posterunek, hakata będzie zacierała ręce z radości. Tegoż to chciał p. Napieralski!

Z pewnością, to wielki wstyd i wielka szkoda, że jedyni kierownicy ludu szląskiego, przedstawiciele drukowanego słowa, którego ważność ogromna na Szląsku, włóczą się po sądach ku uciesze hakaty. Ale czemuż radykaliści nie pomyśleli o tem, gdy drukowali swe oszczerstwa, czemu w swych pismach powtarzali każde zmyślenie, które jedno z nich podało o p. Napieralskim?

Wszystko to wychodzi na korzyść germanizatorów. Jeżeli ludowcy nie cenią przestróg, które brzmią z polskiej strony, niechże przynajmniej posłuchają tego, co w styczniowym zeszycie napisano w welfickim miesięczniku *Deutsche Reichspartei*. Z rzadką dziś w Niemczech życzliwością dla nas, dowodzi autor długiej rozprawy w tem piśmie, że centrum dużo względem nas zawiniło, bo chciało zgermanizować 240.000 Polaków, pracujących nad Renem, a niemiecki pokost zachować na Szląsku; że ono pełne było trwogi, aby nad Renem nie powstała nowa „Mała Polska“, i zaczęło coraz chętniej ulegać podszeptom protestanckiego rządu Prus. Ale — powiada dalej autor — winni także Polacy, bo w swem słusznem na centrum rozżaleniu dopuścili się niesłuszności względem swych własnych zasad: aby nie przeszedł przy wyborach kandydat centrum, głosowali raz na liberała, innym razem na socyalistę — zawsze więc na nieprzyjaciół Kościoła i polskiej narodowości. „Nawet w polityce trzeba być uczciwym!“ — woła ten niemiecki autor, a dalej stawia Polakom za przykład Welfów, których centrum, poddawszy się wpływom rządowym, także opuściło, zapierając się własnej przeszłości, bo wszakże Windhorst i Mallinkrodt, twórcy centrum, byli Welfami; a jednak — powiada autor — pomimo tego ludność hannowerska nie mściła się na centrum, bo ono bądź co bądź, chociaż znacznie gorzej niż przed laty, jest w Niemczech jedynem stronnictwem katolickiem, jedynem, które jeszcze choć trochę szanuje narodowości i historyczną przeszłość. Tem wyparciem się zemsty utrzymała ludność welficka zgodę we własnym obozie i jest siłą, do której centrum jeszcze się zwróci. A czy ono się zwróci do Polaków, których tymczasem stoczy wewnętrzna niezgoda, rozsłabi radykalizm, zawichrzy socyalna demokracya? Kto sobie nie pozostał wiernym, w kimże wzbudzi zaufanie?“

Te uwagi — niech bolą, jak chcą, — powinny być przeczytane i spokojnie rozważone. Ale o spokój i rozwagę najtrudniej naszej demokracyi. Nagany, choćby słusznej, ona nie znosi. Walkę polityczną rozumie jako ostrą kłótnię, najeżoną wyzwiskami. Na dawną szlachtę rada piorunuje, a pozbywszy się jej cnót: ofiarności, zapału czystego, poświęcenia dla idei, serdeczności bratniej, zatrzymała tylko jej przywary, a że szablą rąbać nie umie, więc zabija słowami.

Z widowni wojny.

Wielka obfitość telegramów z azyatyckiego Wschodu świadczy o nadzwyczajnem zainteresowaniu się publiczności europejskiej wypadkami na widowni wojny, ale tak zaciemnia obraz położenia rzeczy, że prawie niepodobna zdać sobie sprawy z tego, co się tam rzeczywiście dzieje. W depeszach z Tientsinu, Szangaju, Czifu i Tokio fakta ustawicznie się przeplatają pogłoskami; nieraz zgoła niepodobna odróżnić zmyślenia od prawdy. Tylko takie wiadomości, jak naprzykład o wylądowaniu Japończyków w Niuczwanie, to znaczy w porcie mandżurskim, leżącym na zachód od Port Artura, w głębi zatoki Laotuńskiej, można było odrazu zaliczyć do bajek; natomiast możliwe było pojawienie się japońskich oddziałów w mieście Wiszu, przy ujściu Jalu do morza, albo w innym otwartym porcie zatoki Koreańskiej. Naturalnie, te oddziały mogły być tylko małe, wyłącznie przeznaczone do zrekognoskowania okolicy, ale nie do działań wojennych. W ogóle jednak można powiedzieć, że przez kilka dni sami korespondenci nic nie wiedzieli o ruchach sił zbrojnych, a ponieważ chcieli bodaj czemś zaspokoić głód wiadomości ogółu europejskiego, przeto karmili go pogłoskami bez żadnego wyboru. Dopiero teraz nadeszły wiadomości zupełnie pewne. Wiadomo, że rosyjski wódz naczelny Aleksiejew z całym swym sztabem przeniósł się do Charbina, odległego od Port-Artura o 960, a od Władywostoku o 630 kilometrów. Do Charbina także skierowano wszystkie pułki, wysłane z Syberyi zachodniej i z europejskiej Rosyi. Tu więc odbywa się koncentracya wojsk rosyjskich. Chociaż kolej mandżurska rozwidla się w Charbinie i jednym swym końcem prowadzi do Władywostoku, a drugim do Port-Artura, co oba te porty zbliża do punktu rosyjskiej koncentracyi, zawsze jednak tak dalekie usunięcie się Aleksiejewa w głąb lądu dowodzi, że Rosyanie wydają Japończykom cały kraj nadmorski, a obie twierdze morskie: Port-Artur i Władywostok oddali pod opiekę tamtejszym fortom i załogom. Widocznie Rosyanie uznali, że nie mogą przeszkodzić wylądowaniu nieprzyjaciela i umyślnie daleko się usunęli, aby go znużyć pochodem pod Charbin, a tymczasem dobrze się przygotować na jego przyjęcie. Zgodnie z takim planem, odbywa się odwrót rosyjskich oddziałów z terytoryum koreańskiego. Jednak niezawodnie zostaną tam ruchliwe kozackie pułki, które będą partyzantką nużyły armię japońską; zdarzą się tam potyczki, ale one nie będą miały wielkiego znaczenia. Takie usunięcie się Rosyan w głąb Mandżuryi może jest bolesne dla ich militarnej ambicyi, ale rozumnie wynika z faktu, iż zgoła nie są przygotowani; przytem z pewnością liczą na to, że na lądzie łatwo sobie poradzą z Japończykami.

Nadeszła także wczoraj wiadomość, że dopiero teraz się zacznie z Hiroszymy ekspedycya japońskich wojsk lądowych w przytomności mikada, który przybył do tego portu z Tokio. Wedle dat zebranych przez majora austryackiego sztabu p. Ursyn-Pruszyńskiego, japońska flota transportowa może na raz zabrać 33.000 piechoty, 800 koni i 108 dział. Jeżeli się zważy, że dla takiej siły trzeba także przewieźć amunicyę, bagaże i żywność najmniej na dwa miesiące, oraz że żegluga w jeden koniec trwa trzy dni, to można powiedzieć, że pierwszy wielki transport wojsk japońskich ze wszystkiem, co mu na wojnie potrzebne, będzie dokonany w ciągu dni dziesięciu. Za tym transportem pójdą następne, dopóki na azyatyckim lądzie nie zgromadzi się najmniej 150—200 tysięcy, bo trudno z mniejszą siłą maszerować na Charbin. Z tego prosty wniosek, że wojna lądowa na wielkie rozmiary zacznie się nie prędzej, jak za jakie półtora miesiąca.

Mandżurya.

Jednym z wysokich dygnitarzy w zarządzie kolei syberyjskiej i wschodnio-chińskiej, jest rodak nasz, pan Gieysztor. W roku zeszłym, zarząd kolei wschodnio-chińskiej delegował go do zbadania pod względem ekonomicznym krajów, przeciętych tą koleją. A kolej ta, ciągnie się wzdłuż całej Mandżuryi. Zaczyna się od stacyi, położonej na kolei syberyjskiej, a nazywającej się także Mandżuryą i idzie do Charbinu, tam się rozdziela na dwie gałęzie: jedna prowadzi do Władywostoku, druga przez Mukden do Dalniego i Portu Artura.

Z relacyi p. Gieysztora, ogłoszonej w *Kraju petersburskim*, podajemy następujące ciekawe szczegóły.

Misyę swą rozpoczął p. Gieysztor właściwie dopiero w Charbinie. W tem mieście oczekiwał na niego osobny wagon, trzech agentów handlowych, wyznaczonych do pomocy, listy rekomendacyjne do władz rosyjskich i chińskich. Aczkolwiek w planie wyprawy leżało zbadanie całej Mandżuryi, z powodu olbrzymich obszarów i braku czasu p. Gieysztor zdołał dokonać studyów tylko nad częściami zachodnią i wschodnią.

Przedewszystkiem parę słów o samej kolei. Dla budowy jej i potrzeb rząd chiński oddał pas ziemi, który uznany został za eksterytoryalny i który podlega administracyi rosyjskiej. Po za tym pasem — Mandżurya nominalnie w dalszym ciągu została pod panowaniem Chin i bogdychana. W niektórych tylko miastach osadzono rosyjskie załogi wojskowe dla obrony ludności przeciw bokserom. W Charbinie istnieją trzy biura dyplomatyczne: mukdeńskie, giryńskie i cycykarskie, których zadaniem jest regulowanie w odnośnych prowincyach stosunków między Rosyanami i Chińczykami.

. . . .

Charbin! Co za dziwne wrażenie! Miasto chińsko-europejskie. Przeważa żywioł chiński. Widać jego wpływ w charakterystycznie wygiętych dachach, w ogólnym kolorycie miasta. Ludność robotnicza niemal wyłącznie chińska.

Ulice niebrukowane i nieoświetlone. Zarząd miejski spoczywa w ręku rosyjskiem. Naczelnik drogi żelaznej jest najwyższą władzą miejską. Daje zezwolenie lub odmawia go na budowę domów, wznoszenie fabryk i otwieranie sklepów, ustanawia dozór sanitarny, weterynaryjny, policyjny... On również jest nominalnie przewodniczącym sądu rosyjsko-chińskiego i mianuje sędziów pokoju.

W Charbinie wychodzi dziennik *Charbinskij Wiestnik*, który ma współpracownika Polaka: p. Zamarajewa (Ursyna). Patronem miejscowej kolonii polskiej jest p. Wachowski, pomocnik głównego inżyniera kolei. Lecz kolonie polskie w Mandżuryi nie zdołały się jeszcze zorganizować. Dopiero obecnie czynione są próby w tym kierunku.

Pożycie Rosyan z Chińczykami nie najlepsze. Ci ostatni traktowani są pogardliwie, często wyzyskiwani. Oto wchodzi np. Chińczyk do wagonu 2-klasy. Podróżujący Rosyanie krzyczą z oburzeniem: — Warkocz tutaj? Precz! I pchnięty silnemi pięściami, Chińczyk wylatuje na peron. Próżno pokazuje, że bilet kupił do drugiej klasy. By nie zostać na stacyi, musi zasiąść skromnie w trzeciej. Taki wypadek zdarzył się raz nawet pomocnikowi gubernatora chińskiego, poczem dziańdziuń giryński zabronił urzędnikom chińskim jazdy koleją...

Rosyjskie władze naczelne robią, co mogą, by uczynić wzajemny stosunek dwóch narodowości możliwym. Namiestnik ogłosił w tym duchu okólnik. Cóż z tego! Niższe organy urzędnicze, służba kolejowa i wojskowi nie zaprzestają tej poniewierki.

Nic dziwnego, że w tych warunkach stosunki towarzyskie między Rosyanami i Chińczykami ograniczają się wyłącznie do przyjęć urzędowych. W Charbinie mają być na jesieni otwarte dwie szkoły handlowe: męska i kobieca, z których mają korzystać zarówno Rosyanie, jak Chińczycy. Zresztą już obecnie istnieje w Mandżuryi cały szereg szkół chińsko-rosyjskich, gdzie jednak właściwie uczą tylko po rosyjsku....

Porozumiewanie się następuje przy pomocy dziwacznej gwary, na którą składają się języki rosyjski i chiński. Na wszystkie strony słyszy się wyraz *szango!* (dobrze). Rosyanin tłomaczy, że to jest słowo chińskie. Chińczyk jest pewny, że „szango“ jest wyrazem czysto rosyjskim. A naprawdę „szango“ przywiezione zostało z Korei....

Zasadniczą ludność stanowią Mandżurowie. Jest ich wszakże stosunkowo niewiele. Wogóle Mandżurya, posiadająca 600 tysięcy wiorst kwadratowych przestrzeni, liczy zaledwie 16 milionów mieszkańców. Ziemia należy do rodowitych Mandżurów. Lecz w tym przywileju obecnie czynią się wyłomy. W prowincyach mukdeńskiej i giryńskiej już wolno teraz Chińczykom kupować ziemię.

Chińczyków napływa coraz więcej do Mandżuryi. Na oko trudno rozróżnić Mandżura od Chińczyka. Językiem panującym jest chiński, po mandżursku mówi się tylko w domach i w kancelaryach wojskowych. Wszyscy Mandżurowie zaliczeni są do służby wojskowej. Z nich formowaną bywa rzeczywista gwardya cesarska w Pekinie.

. . . .

Mukden, miasto odwiecznych pamiątek mandżurskich! Stary pałac Nurchatiego, założyciela dynastyi mandżurskiej. Groby pierwszych bogdychanów... Pod względem architektonicznym skarby niesłychane.

Domy niemal wyłącznie parterowe, po większej części wzniesione z cegły niepalonej. Życie uliczne hałaśliwe i ruchliwe. Sklepy nie mają wcale drzwi, ściana od ulicy nie istnieje. Wogóle zabudowania mieszkalne wzorowane są na budowlach południowo-chińskich, mimo że klimat tutaj ostry jest i przykry. W Mandżuryi hulają mussony, na wiosnę i latem południowo-wschodnie, jesienią i w zimie — zachodnio-północne. Wskutek tych wiatrów zima jest bardzo surowa, lato znów bardzo upalne i dżdżyste.

Mimo to w chińskich domach piece są rzeczą nieznaną. Mieszkania ogrzewane są za pomocą rur glinianych, na których układają się ławy drewniane, t. zw. kany. Na nich Chińczycy jedzą i śpią. Ubierają się przytem bardzo ciepło, wewnątrz mieszkań chodzą tak samo przyodziani, jak na ulicy. Za to latem robotnicy obnażają prawie zupełnie swe członki.

Kobiet widzi się w mieście mało. Chińczycy przybywają do Mandżuryi bez żon, tak że chińskich niewiast nie spotyka się wcale. Właściwie nie wolno im wyjeżdżać po za mur, otaczający Chiny wewnętrzne.

Mandżurki urodą nie grzeszą. Dziewczęta malują się bardzo jaskrawo. Nóg nie krępują i włosy czeszą inaczej niż Chinki. Z ust nie wypuszczają wielkich cybuchów, z których dymi nieustannie tytoń. Gdy przestają na chwilę palić, zakładają cybuch za kołnierz ubrania.

Ulubioną zabawą Chińczyków jest teatr. Jest ich po kilka w każdem z większych miast i stale bywają przepełnione. Widownia zastawiona stolikami, każdy z gości otrzymuje gratis herbatę i pestki arbuzowe do gryzienia. Aktorzy występują bez masek, czasem śpiewają. Gdy któremu dokuczy pragnienie, woła na służącego, ten przynosi mu filiżankę herbaty, którą aktor wychyla, nie śpiesząc się zbytnio. Potem oddaje pustą filiżankę i wraca do swej roli....

Sztuki osnute są na tle historycznem, lub też przedstawiają wypadki z życia codziennego, a wówczas autorzy nie cofają się przed efektami niezmiernie drastycznemi.... Zdrada małżeńska bywa na scenie zwykłą potrawą. Zupełnie jak w starej Europie... Artyści, zwłaszcza kobiety, odznaczają się doskonałą mimiką i swobodą ruchów.

. . . .

W restauracyi chińskiej. U wejścia masa tabliczek i buńczuk z wstążek, których ilość oznacza liczbę potraw. Rodzaj jadłospisu. Chińczycy zasiadają na „kanie“, pod którym biegnie ogrzana rura gliniana. Można jednak otrzymać krzesła i stół na sposób europejski. Obiad zaczyna się od ostrych przekąsek, herbaty i słodyczy. Potem następuje wielka mnogość potraw, nie zawsze smacznych, ale wyglądem nie budzących wstrętu. Wcale dobre są trepangi, specyalny gatunek robaków morskich, które smakiem zbliżają się do nóżek cielęcych. Podają je najczęściej w ostrym sosie wraz z kurą. Mnóstwo innych „frutti di mare“, które trzeszczą niezbyt przyjemnie pod zębami. Mięsa wołowego nie spotkać! Króluje wieprzowina. Do przysmaków należą pletwy rekinów, młode pędy bambusowe i łodygi lotosu.

Zdziwienie! Oto podają na talerzu potrawę, która łudząco przypomina litewskie kołduny! W umyśle budzi się fatalna wątpliwość, który z dwóch krajów jest kolebką kołdunów! Litwa czy Mandżurya? *Quelle enigme!* Jeść trzeba pałeczkami. Herbatę zaprawiają w filiżankach i nakrywają spodeczkami. Do wszystkich potraw służy jeden i ten sam talerz i też same pałeczki. Obmywa się je ciepłą wodą w osobnej miseczce. Po obiedzie służący podaje ręcznik, zmoczony w gorącej wodzie, dla obmycia rąk.

Trunkiem lokalnym jest „chauszyn“, mocna wódka z prosa, którą podają na gorąco. Nie jest oczyszczona, mimo to w smaku nienajgorsza. Chińczycy piją dużo, pijanych wszakże nie widzi się nigdy.

. . . .

Mandżuryę podzielić można na trzy strefy. Na zachodzie (od st. Mandżurya do Charbina) step poszyty trawą, na którym pasą się niezliczone stada bydła, strzeżone przez koczowniczych mongołów. Ów step przecięty jest w połowie pasmem gór Chingańskich, które podróżnemu na czas jakiś urozmaicają jednostajność równiny.

Wschodnia część Mandżuryi, bardzo górzysta i lesista, jest ojczyzną chunchuzów, którzy trudnią się grabieżą bezkrwawą. Napadają na przejezdnych kupców i pobierają okup. Jak w czasach średniowiecznych europejscy „Raubritter'owie“... Prócz eksploatacyi lasów — rozbójnictwo jest jedynym przemysłem tego kraju. Trzeba zaznaczyć jednak, że chunchuzi napadają tylko Chińczyków. Rosyan zostawiają w spokoju. Czasem wdzierają się do wsi i miasteczek i porywają miejscowych bogaczy. Wszak zdarza się to samo dziś jeszcze w południowych Włoszech i w Albanii... Chińczycy radzą sobie z napastnikami, jak mogą.

W Mukdenie istnieją biura ubezpieczeń, w których za odpowiednią opłatą można otrzymać glejt bezpieczeństwa dla statków, holujących towary po rzece Lao. Biura udzielają barkom specyalnych chorągwi, które dla rabusiów są umówionym znakiem. Władze rosyjskie inaczej zapatrują się na ten przemysł i wysyłają wciąż oddziały wojska celem tępienia chunchuzów.

Południowa część Mandżuryi jest krajem rolniczym. Wszędzie ciągną się pola uprawne. Proso oraz różne gatunki fasoli i grochu są głównym produktem.

W północnych prowincyach niemałą rolę odgrywa także myśliwstwo. Sobol jest najbardziej poszukiwanem zwierzątkiem. Lecz i tygrysy trafiają się niekiedy w borach mandżurskich.

. . . .

Ze stacyi Chajlaru p. Gieysztor zrobił wycieczkę do Gandżura, gdzie się mieści stary klasztor mongolski i gdzie odbywają się wielkie jarmarki na bydło.

Trzeba zrobić 150 wiorst konno, po przez szczery step. Eskorta składa się z kilkunastu kozaków. Jak okiem sięgnąć, ani jednego drzewa, ni krzewu. By ogień rozpalić, zbiera się suchy pomiot bydlęcy. Tu i ówdzie, zdaleka, pasą się antylopy lub kręcą niezgrabne susły. Z ptactwa spotyka się kuropatwy, jastrzębie i skowronki, które mają głos kulonów...

Noclegi przy skąpem ognisku. W pobliżu wyją wilki. Raz zatętniały kopyta końskie. Przy ognisku zjawiła się wysoka postać chunchuza... Gdy zbyt ciekawie przyglądał się koniom i podróżnym, poproszono go, by wrócił, skąd przyjechał...

Gandżur!... Około klasztoru tysiące jurt wojłokowych. Mongołowie przybyli ze swemi stadami na jarmark. Nabywcami są Chińczycy i Rosyanie...

W murowanym klasztorze nabożeństwo. By się dostać do wnętrza, należy uprzednio posłać buddyjskim lamom podarunek. Gmach o trzech nawach, ławy biegną wzdłuż świątyni. Na ołtarzu kilka figur Buddy, niektóre w pozach poprostu lubieżnych. Lamowie całkiem wygoleni, w długich barwnych szatach i chustach.... Starsi intonują jakiś śpiew, chór podchwytuje, lecz każdy śpiewa jak chce i co chce. Gdy wrzask piekielny milknie, odzywają się olbrzymie trąby, kotły i bębny.

Rubel srebrny, złożony w ofierze na ołtarzu, tak wzrusza lamów, że zapraszają dostojnych gości na herbatę i ofiarowują prócz tego pudło ciasta, smażonego na oleju. Herbata zmieszana jest z łojem baranim i smakuje jak gęsta zupa. Przytem podają baraninę „po mongolsku“, bez soli, którą jeść trzeba rękami; pozostawione kości służba obgryza łakomie... Barany zabijane bywają w sposób specyalny; wyrywa się im serce przez dziurę, zrobioną w brzuchu.

P. Gieysztor, odwzajemniając się, zaprosił lamów na ucztę, która składała się z herbaty z koniakiem, bułek, sera i likieru benedyktyńskiego. Kapłani buddyjscy byli zachwyceni; służba skrzętnie powylizywała kieliszki z resztkami trunków.

I znów powrót przez step do Chajlaru, noce spędzone pod gołem niebem, czasem bez ognia, gdy pomiotu suchego nie było — niekiedy rzęsistym deszczem lub białym mrozem urozmaicone. Duże stada gęsi i dropiów obudziły w podróżnych żyłkę myśliwską. Ostrożne ptaki wszakże podejść się łatwo nie dają.

. . . .

Mandżurya jest krajem, obfitującym w bogactwa naturalne. Przedewszystkiem należy wymienić bydło, ryby, skóry kuśnierskie, drzewo, siano, zboże, różne minerały. Brak zupełny przemysłu przetwórczego. Ten, który istnieje obecnie, ma charakter drobnej wytwórczości domowej. Młyny i olejarnie poruszane są przez konie; wyrób wódki, chauszynu i garbowanie skór odbywa się na najmniejszą skalę. Handelześrodkowany jest w rękach tubylców, już to Chińczyków, już Mandżurów. Firmy zagraniczne: japońskie, amerykańskie, angielskie i niemieckie, robią interesy za pośrednictwem komisyonerów chińskich. Kupcy chińscy zasługują pod każdym względem na uznanie. Odznaczają się wielką rzetelnością i akuratnością w wypełnianiu zobowiązań pieniężnych. Nawet wojna nie zdołała wpłynąć ujemnie na normalny bieg interesów. Bank rosyjsko-chiński nie poniósł i wtedy poważniejszych strat.

Wyroby rosyjskie spotykają się tylko w obrębie pasa kolejowego i służą niemal wyłącznie do zaspokojenia potrzeb ludności napływowej. Odbiorców chińskich znajdują dotychczas tylko: nafta, cukier, tkaniny, wyroby żelazne i papierosy. Głównym dostawcą tych produktów jest dotąd Moskwa. Królestwo wysyła tutaj dotychczas jedynie naczynia emaliowane, wyroby bawełniane i meble gięte.

Chińczycy, jako urodzeni kupcy, doskonale rozumieją znaczenie i pożytek kolei żelaznej i korzystają z niej chętnie. Należytemu rozwojowi ruchu stoją wszakże na przeszkodzie zbyt wysokie taryfy przewozowe na pewn

produkty surowe, oraz niezadawalający stosunek niższej służby kolejowej i „ochrony“ wojskowej do ludności miejscowej.

Wogóle ludność tubylcza jest tak pracowita, dobroduszna i dla wszelkiej polityki obojętna, że niepodobna spodziewać się z jej strony jakichkolwiek niebezpieczeństw. P. Gieysztor bawił w Mukdenie, gdy właśnie w pobliżu tego miasta odbywała się potyczka między wojskiem rosyjskiem a chińskiem. Żaden z kupców nie interesował się żywiej tym wypadkiem Na bezpośrednie pytanie, stary kupiec chiński odpowiedział spokojnie: — Proszę pana, wojska są od tego przecie, aby się czasem biły...

. . . .

W większych miastach, jak Cycykar, Asziche, Chajlar i Ninguta p. Gieysztor wraz ze swymi towarzyszami odwiedzał miejscowych „fudutunów“, t. j. gubernatorów. Przyjmowany był zawsze nader uprzejmie. Gdy w Charbinie chciał podziękować prezesom prowincyonalnych biur dyplomatycznych za uzyskane rekomendacye do władz chińskich, dostojnicy urządzili przyjęcie uroczyste.

W dziedzińcu oczekiwała gości straż honorowa, złożona z kilkunastu żołnierzy, którymi dowodził oficer. Żołnierze oddawali honory wojskowe, krzycząc i przechylając się tak, że ręką dotykali ziemi. Gospodarz czekał u wejścia. Wprowadziwszy przybyszów z właściwym ceremoniałem do wnętrza, częstował herbatą, papierosami i szampanem.

Mieszkanie takiego dostojnika wyróżnia się od siedzib zwykłych śmiertelników tylko większą czystością. Zresztą okna bez szyb tak samo zalepione są papierem, a podłoga najczęściej gliniana, do siedzenia i spania służą „kany“ miast drzwi zwieszają się zasłony...

. . . .

Półwysep Kwantuński wydzierżawiony został Rosyi po ostatniej wojnie na 25 lat. Było to w r. 1898. Ten obszar ma zarząd czysto rosyjski, na którego czele stoi namiestnik. Ziemia mało urodzajna. Ludność chińska. Miasta Port-Artur i Dalnij wzniesione są na skałach.

„Rejd“ Port-Artura jest zbyt mały, by mógł pomieścić równocześnie flotę wojskową i handlową. Port-Artur jest przytem fortecą, przez to zaś budowanie domów podlega wielu utrudniającym przepisom. W skutek tego Dalnij ma przed sobą większe szanse rozwoju handlowego, tembardziej, że i jego przystań nigdy nie zamarza.

Rosya pragnie zrobić z Dalniego wielki port handlowy i czyni w tym celu znaczne usiłowania. Ruch handlowy znajduje różne udogodnienia. Miasto ma przywilej „porto franco“. Cła wchodowe nie istnieją. Czy te nadzieje spełnią się, trudno dziś orzec, ponieważ ruch prawidłowy na kolei wschodnio-chińskiej otwarto od pół roku zaledwie.

Dalnij jest miastem zupełnie nowem, wyrosłem nagle, jak grzyb po deszczu. Zewnętrznym wyglądem przypomina miasta angielskie. Ulice brukowane i oświetlone elektrycznością. Lecz ruch mały... Miasto stanęło, przybyli urzędnicy, by niem administrować. Brakuje dotąd ludności...

Port-Artur ma charakter twierdzy. Spotyka się tylko wojskowych. W rejdzie stoi silna flota wojenna. Wrażenie bardzo ponure. Wszystkie statki przemalowane są na bojowy, czarny kolor...

Korespondencye.

Wiedeń 19 lutego.

(*Zaściankowość polityczna. — Niebezpieczeństwo bałkańskie. — Wspomnienia z pobytu japońskiego marszałka Yamagaty w Wiedniu.*)

(y.) Gorące nawoływania, jakie w ciągu lat ostatnich padały niejednokrotnie zarówno od stołu rządowego, jak i z ław poselskich, ażeby poważnione stronnictwa bodaj na pewien krótki czas odsunęły na drugi plan swoje postulaty, a myślały o ekonomicznem wzmocnieniu całości państwa, były dotychczas głosem wołającego na puszczy. Ani Niemcy, ani Czesi nie chcieli słyszeć o tem i w dziwnem zaślepieniu poświęcali najżywotniejsze interesa ludności dla celów, które na innej drodze, rozważną a konsekwentną polityką, o wiele prędzej mogliby osiągnąć. Nie przeszkadzano im w tem, bo ostatecznie proces ubożenia ludności państwa skutkiem tej zabójczej polityki zaściankowej nie odbywa się w tempie tak szybkiem, aby musiał wywołać gwałtowną reakcyę przeciw grabarzom parlamentaryzmu austryackiego. Nadto trzeba uwzględnić i to, że ci, którzy swą szaloną polityką zabijają parlament, reprezentują najbogatsze ludy Austryi, którym łatwiej jest przeto przetrwać ten okres chorobliwy, niż innym uboższym narodom, mogą bowiem pocieszać się tą niebardzo piękną nadzieją, że choć inne ludy Anstryi pójdą — jak to mówią — z torbami, to Niemiec i Czech zawsze jeszcze pobrzękiwać będą trzosem.

Niepojętem jednak jest, że i w obecnej krytycznej chwili, w której rozgrywają się wypadki ogólno-światowego znaczenia, stronnictwa niemieckie i czeskie trzymać się chcą nadal tej zaściankowej polityki zaślepienia, a nie pomyślą o podtrzymaniu i wzmocnieniu wspólnego domu państwowego. A jednak one o tem nie myślą. Rada państwa zwołana ma być niebawem, by uchwalić kontyngent rekruta. Jeżeli nawet w normalnych czasach uchwalenie tego kontyngentu jest koniecznością państwową, to w chwili obecnej, gdy niewiadomo, czy za parę tygodni monarchia nie będzie zmuszona wmięszać się czynnie do spraw bałkańskich, jest ono podwójną i potrójną koniecznością. Tymczasem prasa czeska irytuje się tem, że Rada państwa będzie zwołana a nie sejm czeski, i protestuje przeciw temu, bo jej zdaniem przed Radą państwa powinien być zwołany sejm czeski, jak tego się domagały liczne zgromadzenia wyborcze w Czechach.

Równie nierozumne stanowisko zajmuje i przeważna część prasy niemieckiej, bo i dla niej w obecnej jeszcze chwili ważniejszą rzeczą jest sprawa uniwersytetu czeskiego na Morawie lub mianowania przy sądach w Chebie lub Trautenau takich urzędników, którzy ani słowa nie rozumieją po czesku, aniżeli to, jaki obrót wezmą sprawy bałkańskie. Ten symptomat zamętu pojęć wśród niektórych stronnictw austryackich jest niezmiernie charakterystycznym.

Natomiast giełda, wiedziona instynktem i zdrowym zmysłem kupieckim, ocenia należycie groźne niebezpieczeństwo i dlatego z gorączkowym niepokojem śledzi rozwój wypadków na półwyspie bałkańskim. Niebezpieczeństwo, grożące Austryi z tej strony jest podwójne, gdyż godzi ono zarówno w kapitał jak i w przemysł austryacki. Kapitał zagrożony jest z tego powodu, że bardzo dużo walorów serbskich i bułgarskich znajduje się w Austryi. Przed laty mniej więcej dziesięciu była Austrya niemal wyłącznym bankierem zarówno Serbii jak Bułgaryi, a jakkolwiek w ciągu ostatnich lat rządy obu tych państw uszczęśliwiały bankierów francuskich swemi pożyczkami i do Paryża przeniosły punkt ciężkości swych operacyj finansowych, mimo to pozostało jeszcze i w Austryi bardzo dużo papierów serbskich i bułgarskich dawnych emisyj, a niektóre z nich jak np. serbskie losy tytoniowe zapełniają nietylko kasy żelazne banków wiedeńskich, lecz rozeszły się w ogromnych ilościach pomiędzy publiczność w Austryi i na Węgrzech. Z banków zaangażowany jest przedewszystkiem Länderbank, w którego bilansie interesa bułgarskie zajmują bardzo pokaźną, a nie najlepszą pozycyę.

W wyższej jeszcze mierze niż świat bankowy zagrożone są niektóre gałęzie przemysłu austryackiego, dla których eksport do Serbii, Bułgaryi i do Turcyi europejskiej stanowi niemal podstawę ich egzystencyi. Są np. niektóre fabryki wyrobów tkackich i bawełnianych, które żyją tylko z eksportu na Bałkan, a ponieważ oczywiście muszą dawać swój towar na kredyt, przeto w razie zamieszek wojennych narażone byłyby na milionowe straty. Już teraz z powodu coraz niepewniejszych stosunków politycznych na Bałkanie muszą fabrykanci w Austryi ograniczać kredyt, udzielany kupcom tamtejszym, a następstwem tego jest, że fabryki ich mają coraz mniej roboty. Z tego punktu widzenia potrzeba ewentualnej interwencyi Austryi przedstawia się zupełnie inaczej, aniżeli gdy zapatrujemy się na nią tylko ze stanowiska politycznego.

Jeden z emerytowanych urzędników politycznych podaje we *Fremdenblacie* bardzo zajmujące wspomnienie z pobytu japońskiego marszałka Yamagaty w Wiedniu w r. 1888. Celem owej podróży dygnitarza japońskiego było wystudyowanie urządzeń administracyjnych w Austryi. Po przybyciu do Wiednia zgłosił się Yamagata do ówczesnego prezydenta ministra hr. Taaffego i przedstawił mu cel swej podróży. Hr. Taaffe zwołał umyślnie posiedzenie wszystkich szefów sekcyi, tudzież referentów ministerstwa spraw wewnętrznych i zaprosił na nią Yamagatę.

Yamagata, władający językiem angielskim i francuskim, po niemiecku nie umiał. Towarzyszyło mu zatem dwóch tłómaczy japońskich, z których jeden skończył studya prawnicze w Berlinie, drugi w Anglii. Tłómaczyli oni wszystko Yamagacie i na odwrót, tłómaczyli także jego uwagi Hr. Taaffe zagaił posiedzenie krótką mową powitalną. Potem baron Breisky, pierwszy szef sekcyi w ministeryum spraw wewnętrznych, wygłosił krótki odczyt, w którym streścił zasady konstytucyi austryackiej i adminisracyi. Hr. Yamagata słuchał uważnie tłómacza, poczem postawił szereg pytań. Z owych pytań pokazało się po pierwsze, że hr. Yamagata przygotował się teoretycznie bardzo starannie do swej podróży. Powtóre wyszło na jaw, że posiada on niezwykle bystry umysł krytyczny. Baron Breisky na niektóre pytania nie umiał mu wprost odpowiedzieć. I ten sam hr. Taaffe i jego referenci, którzy początkowo się uśmiechali z przyjazdu japońskiego gościa, przestali się śmiać. Przeciwnie, przekonali się, że Japończyk wziął ich na egzamin, i to na ścisły egzamin, który niekoniecznie wypadł pochlebnie dla hofratów wiedeńskich.

Po posiedzeniu hr. Yamagata prosił o pozwolenie zwiedzenia ważniejszych departamentów. Tam jeszcze szczegółowiej wypytywał się o rozmaite części administracyi, sam robiąc cenne uwagi. Następnie poprosił hr. Taaffego o pozwolenie zwiedzenia drugiej instancyi (namiestnictwa) i pierwszej (starostwa) organizmu administracyjnego. Hr. Taaffe zgodził się na to, poczem zaprosił gościa japońskiego na śniadanie.

Przy czarnej kawie hr. Taaffe, który słynął z dowcipu rubasznego, ofiarował Yamagacie nożyczki do obcinania cygar, mające kształt rewolweru i prosił go, by używał owego rewolweru przeciwko opozycyi parlamentarnej, gdyby Japonia wpadła na pomysł zaprowadzenia u siebie konstytucyi. Yamagata mniej grzecznie, lecz trafnie odpowiedział, że co prawda konstytucya, wzorowana na austryackiej, nie uszczęśliwiłaby Japonii i że ta ostatnia nada sobie przecież lepszą konstytucyę.

Wogóle Japończyk nie prawił Austryi komplimentów. Gdy mu się które z urządzeń austryackich nie podobało, wybuchał gardłowym, sarkastycznym śmiechem i robił jakąś uwagę ironiczną do tłómacza. Musiała ona prawdopodobnie brzmieć: „Ależ to głupie!“, tłómacz przecież odziewał ów wykrzyknik w formę bardziej dyplomatyczną, jak n. p. „Jego ekscelencya sądzi, że takie urządzenie nie jest praktycznem“.

Interesował się też Yamagata ustawodawstwem prasowem austryackiem. Na „objektywkę“ był oburzony; konfiskata numeru po wyjściu egzemplarzy z pod prasy wzbudziła uśmiech politowania na żółtem obliczu japońskiej ekscelencyi. Gdy mu powiedziano, że austryacka ustawa prasowa przepisuje, iż równocześnie z wydawaniem gazety na miasto przedłożony ma być jeden egzemplarz policyi i prokuratoryi, a one mogą skonfiskować cały nakład, jeżeli uznają, że jest w gazecie coś karygodnego, Yamagata z ironicznym uśmiechem zapytał: „Dobrze, ale cóż dzieje się z temi egzemplarzami gazety, które rozeszły się już, nim przyszła policya lub prokuratorya?“.

Że Yamagata nie był zachwycony administracyą austryacką, pokazało się także podczas zwiedzania namiestnictwa dolno-austryackiego w Wiedniu. I tak powiedziano mu, że dla spraw najważniejszych, wymagających osobistej interwencyi i decyzyi namiestnika, istnieje osobny protokół podawczy i osobni urzędnicy konceptowi. Yamagata pragnął poznać charakter tych spraw. Przypadek — fatalny przypadek — chciał, że w protokole podawczym ostatnich dwóch dni widniały same prośby o koncesye na występy śpiewaków ludowych i artystów w tinglach. Yamagata zaczął się śmiać tak złośliwie, że nosy urzędników namiestnictwa wydłużyły się niepomiernie.

Od tej pory przecież podania śpiewaków ludowych nie idą do protokołu podawczego w prezydyum namiestnictwa. Tę ważną reformę ma Austrya do zawdzięczenia Yamagacie i Japonii.

Zwiedził też Yamagata w towarzystwie hofrata z ministeryum parę starostw Dolnej Austryi. Bardzo szczegółowo informował się co do organizacyi i służby żandarmeryi. Temu hofratowi opowiadał Yamagata interesujące szczegóły o pierwszych reformach w Japonii, o zorganizowaniu armii na zasadach regulaminu francuskiego, o stanie cywilizacyjnym Japonii. Po miesiącu Yamagata opuścił Wiedeń, by zostać w ojczyźnie prezesem ministrów i marszałkiem.

List do Redakcyi.

(*Głos Rusina o artykule JE. Michała Bobrzyńskiego p. t. „Rozmiary niebezpieczeństwa“).*

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

W artykule wstępnym *Przeglądu* z dnia 17 lutego 1904 pióra p. Michała Bobrzyńskiego, znajduje się także następujący ustęp: „Nie zdoła jej sprowadzić nawet w kwestyi ruskiej, w której próbuje nas zepchnąć ze stanowiska podyktowanego naszą historyą i naszem politycznem zadaniem na poziom brutalnej szczepowej walki“. Ustęp ten odczytaliśmy my Rusini z nieudaną radością, bo służy on nam za dowód, że w społeczeństwie naszem znachodzą się zawsze jeszcze ludzie wyższego moralnego poglądu, w których sercach szlachetnych mogą wygodnie pomieścić się obie sobie pokrewne narodowości. Tak też było i zawsze, że sfery wyższe społeczeństwa polskiego walczyły przedewszystkiem bronią najpotężniejszą, to jest bronią miłości. — Cześć im za to i dzięki.

Z szacunkiem
X. Jan Biliński.

Ilawcze, 18 lutego 1904.

Delegacye.

(*Telegram Przeglądu*)

Wiedeń 20 lutego. W delegacyi austryackiej toczyła się wczoraj dalsza dyskusya wojskowa. Między innymi przemawiał del. Mikołaj Wassilko i wywodził, że zawikłania polityki wewnętrznej w obu połowach monarchii wybujały do tego stopnia, iż w jednej wogóle rekruta jeszcze nie uchwalono, a u nas nie jest pewnem, czy w tym roku to samo nie zajdzie. Rusini będą jednak głosowali jak zawsze za tem nieodzownem dla państwa żądaniem, ponieważ spodziewają się, że obecne przesilenie dopomoże tym narodom do osiągnięcia swych praw, które dotychczas były pod tym względem upośledzone. Mówca wyraża poważne wątpliwości co do ustępstw, uczynionych Węgrom, tem bardziej, że należy się obawiać, iż węgierska mania wielkości nie poprzestanie na tem.

Prezydent Gautsch prosi mówcę, aby nie używał takich wyrażeń.

Wassilko wyraża nadzieję, że znajdzie się w Wiedniu silna ręka, która położy koniec tym aspiracyom, rozbudzi uśpione jeszcze na Węgrzech siły, które sympatyzują z dążeniami Rusinów i przez to postawi państwo na innych podstawach, aniżeli ono się obecnie znajduje.

Omawiając wojnę japońsko rosyjską, powiada Wassilko, że 20 milionów Rusinów, zamieszkałych w Rosyi, są największymi przeciwnikami caryzmu i obecnej formy rządu, nie mają więc najmniejszej sympatyi dla zarządzeń obecnych wykonawców władzy w Rosyi. Lecz jako Słowianie ubolewają nad tem, że naród rosyjski zawikłany jest w wojnę z Azyatami, przed którymi właśnie Rusini i Kozacy, ich przodkowie, swego czasu bronili całej Europy. Nie możemy więc — powiada mówca — mieć sympatyi dla Japonii; wiemy dobrze, że nasi bracia w Rosyi spodziewają się po nieszczęśliwym dla Rosyi wyniku wojny z Japonią nagłej zmiany stosunków także dla siebie; sądzę jednak, że ta zmiana ani w zwycięzkiej, ani w zwyciężonej Rosyi nie da się tak łatwo przeprowadzić, — ponieważ ci, którzy tam obecnie mają władzę, prowadzą zacięte walki z masami ludu, z całą inteligencyą, z kulturą i oświatą. Że oni kiedyś w tych walkach muszą uledz, jest zupełnie jasnem; aby jednak z tego powodu pragnąć klęski europejskiego mocarstwa, wobec azyatyckiego państwa, wydaje mi się brakiem zastanowienia. Tak, jak nas Rusinów uczucie nienawiści, jakie żywimy do caryzmu, bynajmniej nie prowadzi do tego, abyśmy tę nienawiść przenosili na naszych słowiańskich braci w Rosyi, — tak i co zaszło między Austryą a Rosyą w ciągu lat nie powinno wcale wywierać wpływu na naszą zagraniczną politykę.

Mówca wyraża ministrowi wojny zupełne zaufanie i zwraca się do niego z prośbą, aby austryackie wojsko, które zawsze wysoko stoi w oczach Rusinów, występowało tylko jako straż przed zagranicznym nieprzyjacielem, ale nie występowało, jak to często było w Galicyi, z bronią w ręku w wewnętrznych rozterkach.

Następnie przemawiali delegaci Delugan, Klieman, Tollinger i Kramarz. Ten ostatni wyraził najgorętszą sympatyę dla Rosyi i uznanie dla lojalności naszej polityki wobec Rosyi. Potępił ostro naruszenie przez Japonię prawa narodów i zaznaczył, że mocarstwa europejskie, które muszą mieć największy interes w zwycięstwie Rosyi, powinny zapomocą ograniczenia dyplomatycznych stosunków z Japonią dać wyraz swemu zapatrywaniu na to złamanie prawa narodów.

Na tem dyskusyę zamknięto. Następne posiedzenie dzisiaj. Prezydent zawiadomił, że zamierza zarządzić dziś dwa posiedzenia.

Wiedeń 20 lutego. W komisyi budżetowej austryackiej delegacyi zawiadomił przewodniczący Baernreither, że na wczorajsze zapytanie księcia Schönburga nadeszła od ministra spraw zagranicznych następująca odpowiedź: W sprawie podpisywania międzynarodowych traktatów nie trzymano się dotychczas jednolitej normy, ponieważ co do interpretacyi §. 8. ustawy ugodowej istniała między obu rządami różnica zdań w tym kierunku, czy ten paragraf ma być zastosowany tylko do układów handlowych, czy do wszelkiego rodzaju międzynarodowych umów. Ponieważ w drodze wymiany not nie udało się dotychczas osiągnąć porozumienia, zbierze się w najbliższym czasie komisya, złożona z zastępców ministerstwa spraw zagranicznych i obu rządów, aby ułożyć stałą normę postępowania.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 20 lutego. Poseł chiński wręczył japońskiemu rządowi dnia 13 lutego notę, wyliczającą zarządzenia, które Chiny, będące z obu walczącemi państwami na stopie pokojowej, wydały w celu zachowania neutralności. W nocie powiedziano między innemi: Władzom lokalnym polecono udzielać ochrony osobom, prowadzącym handel, oraz ludności chrześcijańskiej, ochraniać znajdujące się w Mukden i Ilsinting cesarskie pałace i mauzolea, tak samo miasta, wsi, budynki urzędowe, mieszkańców i prywatną własność w prowincyach wschodnich. Nad neutralnością w zewnętrznej i wewnętrznej Mongolii czuwać będą wojska chińskie i odeprą ewentualne ataki stron, prowadzących wojnę. Jednakże tego rodzaju kroki nie powinny być uważane za złamanie przyjaznych stosunków. Przestrzeganie zasad neutralności w Mandżuryi, obsadzonej przez cudzoziemskie wojsko, nie jest w mocy Chin; jednakowość trzy wschodnie prowincye mają pozostać podległe istniejącemu tam zwierzchnictwu Chin, ktokolwiek odniesie zwycięstwo.

Japonia zawiadomiła Chiny, że przyjmuje do wiadomości te zarządzenia i będzie szanowała neutralność Chin, dopóki Rosya to samo czynić będzie. Japonia nie prowadzi wojny dla podbojów, lecz w obronie legalnych interesów, i nie zamierza w ostatecznym wyniku zatargu zaanektować terytoryum chińskiego.

Paryż 20 lutego. Rosyjski admirał Avellan przysłał ministrowi marynarki Pelletanowi depeszę, w której dziękuje najgoręcej za braterskie przyjęcie i wzruszającą opiekę, jakiej użyczyli oficerowie i marynarze francuskiego krążownika „Paskal“ oficerom i żołnierzom rosyjskich okrętów „Wariag“ i „Korejec“, zniszczonych w Czemulpo — i wyraża podziw dla szlachetnego i rycerskiego zachowania się francuskich oficerów i załogi.

Paryż 20 lutego. Demokratyczna lewica zamierza ogłosić subskrypcyę na rzecz rannych Rosyan.

Paryż 20 lutego. Agencya Havasa donosi z Petersburga: Kompetentne czynniki zaprzeczają pogłosce o mobilizacyi wojsk w Turkestanie.

Kopenhaga 20 lutego. Petersburski poseł Japonii Kurino przybył tu wraz z personalem poselstwa i odjechał dalej do Stokholmu.

Wiedeń 20 lutego. Podpułkownik sztabu jeneralnego Csicserics, wysłany ze strony Austro-Węgier do rosyjskiej głównej kwatery w Azyi wschodniej, odjeżdża dzisiaj do Petersburga, gdzie przedstawi się carowi, poczem podąży koleją syberyjską do Władywostoku.

* * *

Z Warszawy piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

Opinia rosyjska przyszła bądź co bądź do przekonania, że pierwszą część wojny, t. j. walkę na morzu, uważać należy za skończoną i że ona wypadła tak bardzo na niekorzyść Rosyi — niemniej i o tem, że przez tę porażkę, choćby nawet na lądzie powetowaną być miała, urok Rosyi na Wschodzie, którym się zawsze tak szczycono, uważając go naprzód za połowę zwycięstwa, jest na długie lata zachwiany. Przekonano się, że najpotężniejsze i największe państwo europejskie, bo za takie Rosya chciała uchodzić, a częściowo naprawdę uchodziła, jest, jako potęga morska, zaledwie drugorzędnem. W ślad za tem wzrósł urok Japonii wśród ludów wschodnich, a z nim i szanse urzeczywistnienia posłannictwa tejże Japonii, która od lat 30, podniósłszy hasło: Azya dla Azyatów — powzięła zarazem myśl, długo tajoną, a dziś występującą coraz jaśniej, że ona to właśnie stanie na czele odrodzonych a potężnych ludów Wschodu.

To wszystko są myśli niepobożne, dające do myślenia, ale znajdujące się chwilowo na dalszym planie. W pierwszej linii chodzi o to, aby klęskę morską powetować na lądzie. Stoją temu na przeszkodzie: nadzwyczajna odległość terenu wojennego od punktów centralnych, nietylko europejskich, ale nawet azyatyckich; zły stan kolei syberyjskiej, która zaledwie dotąd do zwykłego, wcale nie pierwszorzędnego ruchu osobowo-towarowego dorosła; bliskie niebezpieczeństwo zajęcia od strony lądu półwyspu kwantuńskiego, wraz z portem Artura, a przez to odcięcia sztabu głównego i pewnej części armii od głównego terenu operacyjnego, na koniec więcej niż wątpliwa postawa Chin, których ochotnicze, nieregularne, ale pod wodzą oficerów japońskich zostające oddziały, mogłyby stać się bardzo niebezpiecznemi dla linii kolejowej mandżurskiej, przez co cały dotychczasowy plan kampanii lądowej byłby w znacznej części zniweczonym.

Z Warszawy, o ile rzecz tę skonstatować można, wysłano dotąd, lub w najbliższych dniach wyśle się około 16 tysięcy wojska. Tłumy wojsk syberyjskich chodzą dziś po ulicach miasta, oczekując w najbliższym czasie wymarszu. Już sam fakt, że granicę zachodnią, na którą sztab główny tak wielki kładzie nacisk i która „pod żadnym pozorem“ nie miała być osłabioną, ogołaca się jednak z wojska, dowodzi jak pilna jest potrzeba sił na dalekim Wschodzie i jak sztab pod tym względem zaskoczony został nieoczekiwaną tak prędko wojną.

Mały feljeton.

Modlitwa Prusaka.

Gottesfurcht und edle Sitte —
Leere Worte, leeres Blitzen.
An Gott richten wir die Bitte:
Es solle uns angehören,
Was Andere noch besitzen.

Tadäus Pessyński.

(W przekładzie polskim:
Piękne czyny i strach Boży —
To są blagi i czcze słowa.
„Niech nam nieba wszystko dają,
Co — gdzie — inni posiadają!“
Każdy wierny Prusak woła).

Odezwa do serc pobożnych.

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce organy w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku. Były one największymi nietylko w całej Polsce, ale do niedawna w całej Europie. Sławę ich uwiecznił natchnionym wierszem polski poeta Klonowicz. I do dnia dzisiejszego sława ich przyćmioną nie została, gdyż w północnowschodniej Europie większych od nich organów nie masz. We Francyi, Niemczech i Anglii zbudowano ostatnimi czasy większe wprawdzie organy, ale uczyniono to dopiero teraz, gdy na tak wysokim stopniu rozwoju stanął przemysł, nauki i sztuki, a posiłkować się można różnorodnemi maszynami.

Organy leżajskie zbudowane zostały w XVII wieku, t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz, gdy maszyn nie znano, a każdy szczegół najdrobniejszy trzeba było wykonać ręką mistrza. Tem większą jest ich wartość, tem wspanialszą chwała.

Zaczął je budować w r. 1656 sławny organmistrz z Krakowa, Jan Głowiński, a ukończył je w 1682 roku. Łożył na nie król Jan Sobieski, p. Kalinowski, szlachta, mieszczanie i lud ubogi, którzy składkami groszowemi popierali monumentalne dzieło na chwałę Maryi! Całość składa się z ośmiu odrębnych organów, z których sześć znajduje się w nawie głównej, a dwa w bocznych nawach. Wszystkie te oddziały połączyć można razem i grać na wszystkich naraz.. Ogółem mają wszystkie działy 64 głosów kompletnych, rozdzielonych na 4 klawiatury manualowe i jedną pedałową. Potężny pedał znów ma 12 regestrów i otwarty subkontrabas o 32 stopach, który jest unikatem w sztuce organmistrzowskiej.

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi. Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwerężył wspaniałe dzieło naszych przodków i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. A trudności do pokonania są tu wielkie, gdyż poszczególne działy są od siebie dość odległe, a trzebaby je utrzymać w łączności, jak było dawniej. Nadto starożytną klawiaturę trzeba zreformować na dogodniejszą nowoczesną.

Bracia Mniejsi, strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami, postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały. Sprowadzili ze Lwowa znakomitego organmistrza A. Żebrowskiego w roku 1903, i jemu powierzyli gruntowną restauracyę organu.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 koron. Klasztor pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. P. Maryi i ofiarność ziomków. Jako przed wiekami praojcowie nasi zbudowali to słynne dzieło sztuki, tak dziś my, ich prawnucy, nie pozwolimy mu zniszczeć. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią i każdy, na ile go stać, zrobi ofiarę na restauracyę organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, która hojną ręką rozdziela łaski między swych czcicieli, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, odprawia się co miesiąc msza święta wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem: W. X. gwardyan O. Sergiusz Michna, p. Leżajsk, klasztor.

KRONIKA.

Lwów 20 lutego.

Wiadomości urzędowe. Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Alberta Mendelsburga na prezesa, i wybór Jana Götza Okocimskiego na wiceprezesa krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

Konkurs na posadę inżyniera powiatowego, z roczną płacą 2.400 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 K. rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Cieszanowie. Podania do 10 marca.

W sprawie dentystów. Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministeryalne, na mocy którego przemysł techniczno-dentystyczny uznany zostaje za przemysł koncesyonowany. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Przeciw zadłużeniu urzędników. W zarządzie gminy naszej poruszono, za przykładem innych władz, sprawę obdłużenia urzędników lwowskiego magistratu. Komisya lustracyjna stwierdziła bowiem, że niektórzy urzędnicy pobierają przy wypłacie poborów zaledwie po kilkanaście koron, gdyż cała ich pensya bywa strącaną na kondykta sądowe i dobrowolne.

Na ostatniem poufnem posiedzeniu pełnej Rady miejskiej, uchwalono wybrać osobną komisyę, którąby zbadała stosunki urzędników gminy i ze sprawozdaniem podała środki przyjścia z pomocą racyonalną tam, gdzie długi powstały wskutek klęsk w rodzinie i innych niezawinionych przyczyn, a z ewentualnymi środkami dyscyplinarnymi względem takich, u których stwierdzonoby lekkomyślne robienie długów.

Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Skargi na brak cukru przeworskiego. Coraz częściej się zdarza, że kupcy żalą się przed publicznością, iż nie mogą dostarczyć jej cukru przeworskiego, w kostkach, ponieważ fabryka tameczna nie chce go im wydawać w dostatecznej ilości. Otóż dla poinformowania publiczności donosimy, że żadna fabryka nie może wyrabiać jednego tylko gatunku cukru i że każda musi żądać od od biorców, by brali różne gatunki w odpowiedniej proporcyi. Tymczasem pewna część naszych kupców stale jeszcze sprowadza z poza kraju cukier w głowach, a z Przeworska chce brać tylko cukier w kostkach, by módz się wykazać oryginalnymi kartonami w obec tych, którzy kategorycznie zażądają cukru krajowego.

Tym sposobem fabryka przeworska jest w ogromnym kłopocie, gdyż mimo, iż wyrabia wielką ilość cukru w kostkach, nie może nastarczyć zapotrzebowaniu, a tymczasem wyrabiany w odpowiedniej ilości cukier w głowach, nie znajduje zbytu.

Pogrzeb śp. Bronisława Szwarcego odbędzie się na koszt miasta. Uchwała ta zapadła wczoraj na posiedzeniu delegatów Rady m. Lwowa, zwołanem w sprawie uczczenia przez miasto pamięci zmarłego. Na koszta pogrzebu wyasygnowano 1000 koron. Na całej drodze, którą kondukt posuwać się będzie, latarnie okryte będą kirem i zaświecone. W pogrzebie weźmie gremialnie udział Rada miejska. Imieniem stolicy kraju pożegna zwłoki radny dr. Tadeusz Rutowski.

Ćwierćwiekowy jubileusz swej pracy urzędniczej obchodził w Skałacie starosta tameczny p. Antoni Lubicz Szydłowski.

Wojskowość a przemysł krajowy. Jako ilustracyę zwykłego postępowania podrzędnych organów wojskowych względem przemysłu krajowego komunikują nam następujący wypadek: Magistrat przemyski budował kasarnię obrony krajowej. Gdy zaszła potrzeba urządzenia w nowym gmachu łazienek natryskowych dla żołnierzy, złożyły na te roboty oferty: znana firma krajowa L. Zieleniewski w Krakowie i wiedeńska firma Brücknera. Magistrat przemyski oddał roboty zakrajowej firmie Brücknera, a interpelowany o motywa tego postąpienia, usprawiedliwia się tem, że organy wojskowo-techniczne, które dozorować mają budowli dla wojska, wyraźnie poleciły robotę tę oddać firmie wiedeńskiej.

Wychodząc z założenia, że dostawy dla Galicyi z reguły przez galicyjskich przemysłowców wykonywane być powinny, wniósł centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego w sprawie tej energiczne przedstawienia do Ministerstwa obrony krajowej, jak i do innych miarodajnych czynników i położył w niem nacisk na zasadnicze znaczenie tego konkretnego wypadku. Chodzi bowiem także o zapobieżenie na przyszłość podobnym

faktom, krzywdzącym nasz przemysł, który w wielu gałęziach poszczycić się już może firmami zdolnemi do skutecznej konkurencyi z zagranicą.

Powszechne wykłady uniwersyteckie W niedzielę dnia 21 b. m. Prof. dr. K. Twardowski: „Co to jest wychowanie". Sala ratuszowa. Początek o godzinie 5.

Konferencye dla pań. W trzy pierwsze poniedziałki postu 22 i 29 lutego, oraz 7 marca, będzie miał X. prałat Gnatowski w sali Sodalicyi Maryańskiej (ul. Jagiellońska 3, II p.) o godzinie 5½ konferencye dla pań: „O najnowszych zadaniach i trudnościach niewieściego świata". Konferencye te odbędą się z inicyatywy i staraniem Towarzystwa Pań św. Salomei, które zaprasza na nie uprzejmie zarówno swoich członków, jak panie z Sodalicyi i z innych stowarzyszeń, oraz wszystkie inne panie, któreby pragnęły w zebraniach tych wziąć udział. Wstęp wolny, a osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

W sprawie mianowania biskupa ruskiego w Ameryce zamieszcza *Diło* odezwę, wystosowaną przez Towarzystwo ruskich gmin cerkiewnych w Ameryce do duchowieństwa i narodu ruskiego w Galicyi. W odezwie tej, podpisanej przez XX. Konstankiewicza i Makara, wzywają Rusini amerykańscy swych rodaków, aby na wiecach i soborczykach omawiali ich sprawy kościelne i wstawili się u władz duchownych o to: żeby 1) „Collegium de propaganda fide" odwołało wszystkie rozporządzenia niekorzystne dla Rusinów amerykańskich, 2) żeby zwolniło ich z pod jurysdykcyi rzymsko-katolickiego episkopatu, 3) żeby stolica apostolska zamianowała dla nich osobnego biskupa i to Rusina-Ukraińca, czy to z pośród amerykańskich czy to z pośród galicyjskich Rusinów. Żądania te swoje uzasadniają autorowie odezwy tem, że wskutek braku biskupa, szerzy się wśród amerykańskich Rusinów prawosławie, wzmaga się wpływ biskupów irlandzkich, którym Rusini nawet swoje majątki zapisują, wreszcie grozi im ta perspektywa, że biskupem ruskim zamianowany będzie z ramienia rządu węgierskiego x. Hodobaj, który jak czytamy w odezwie, „jest żandarmem w rewerendzie i napędzi wszystkich węgierskich Rusinów do madiarskich koszar."

Nędza w powiecie podhajeckim. Marszałek powiatu podhajeckiego, p. Edmund Lityński, otrzymał od wójtów 21 gmin swego powiatu prośbę, opatrzoną kilkoma tysiącami podpisów, o wyjednanie dla mieszkańców tych gmin od kraju i rządu bezzwłocznej pomocy, mianowicie bezzwrotnych zapomóg, bezprocentowych pożyczek a przedewszystkiem — pracy. Wskutek bowiem klęski gradobicia, jaka gminy te nawiedziła w lipcu roku zeszłego, panuje tam niedająca się opisać nędza. Ludzie tłumnie zgłaszają się do zwierzchności gmin po karty żebracze i jeżeli się w porę nie zapobieży złemu, tysiące żebraków nowych zaleje okoliczne wsi i miasta, zwiększając i tak już liczne zastępy proletaryatu.

Pan Lityński postanowił udać się na czele deputacyi do Namiestnika i Marszałka kraju i prosić ich imieniem gmin, dotkniętych klęską, o pożyczki i zapomogi, a przedewszystkiem o przyspieszenie budowy kolei Lwów-Podhajce, zwłaszcza, że rząd, sankcyonując tę ustawę, podniósł w swych motywach, iż kolej tę zaraz budować musi, aby zapobiedz nędzy z powodu nieurodzajów w latach poprzednich.

Wiec przemysłowy, jak już donosiliśmy, odbędzie się dziś w sali ratuszowej. Przedtem o godzinie 5 po południu odbędzie się w tejże sali posiedzenie komitetu organizacyjnego lwowskiego towarzystwa „Pomocy przemysłowej".

Zmiany własności. Wieś Dobrowody w powiecie podhajeckim, mającą 9.000 morgów obszaru nabył od p. Judy Schappiry p. Zygmunt Korewicki, z pod zaboru rosyjskiego.

Dobra Modzelówka, mające obszaru 1.300 morgów nabył od p. J. Krzysztofowicza p. Moses Pohorille.

Z Colosseum. Program obecny zawiera kilka rzeczywiście interesujących numerów. Przedewszystkiem wymienić należy ładne produkcye z dziedziny gimnastyki i ekwilibrystyki. Ewolucye Thomasa na linie, podrzucającego płonące pochodnie, są nietylko ogromnie trudne, ale przedstawiają też bardzo powabny widok Świetne są ćwiczenia Ylleroma na olbrzymim elastycznym balonie, oraz produkcye gimnastyków Tinlayów. Z dziedziny humorystyki wymienić wypada zabawną scenę „Weseli chłopi w lesie", oraz kuplety p. Bronowskiego. Oprócz tego jest kilka numerów muzycznych, a z widoków bioskopu są bardzo zajmujące: regata żaglowców, panorama górska Rocky-Mountain oraz scena „Tragiczne uprowadzenie", w której automobil pędzi jakoby wprost na widza.

Nowy dramat. Krakowski *Wiek Nowy* donosi, że redaktor *Przeglądu polskiego*, pan Jerzy hr. Mycielski, napisał dramat p. t. „Los" i wręczył dyrekcyi krakowskiego teatru. — Według zapewnień *Wieku*, jest to utwór wielkiej wartości. Dotychczas znaliśmy pana Jerzego hr. Mycielskiego jako pisarza ogromnej erudycyi na polu sztuki i jako publicystę nieposzlitego talentu. Miło nam więc będzie powitać w nim pierwszorzędnego dramaturga.

Samobójstwo. W Borszczowie odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru, w domu swych rodziców, Helena Zabłocka, córka Henryka Zabłockiego, byłego właściciela dóbr ziemskich w Poznańskiem, a teraz agenta krakowskiego Towarz. ubezpieczeń. Przyczyną samobójstwa miał być silny rozstrój nerwowy.

Frekwencya na politechnikach w Austryi w półroczu zimowem roku 1903/4 przedstawia się wedle statystyki urzędowej w następujących cyfrach: Politechnika w Wiedniu liczyła 2563 słuchaczy (2253 w r. z.); politechnika w Gracu 490; politechnika w Pradze czeska 1687, niemiecka 858; w Bernie czeska 329, niemiecka 610; politechnika we Lwowie 1060, wobec 996 w roku poprzednim. Razem jest na politechnikach w Austryi 7597 słuchaczy, a mianowicie 7013 zwyczajnych i 524 nadzwyczajnych.

Liga dla ochrony czci. Celem ukonstytuowania „Ligi dla ochrony czci" odbędzie się walne zgromadzenie dnia 2 marca w sali obrad Towarzystwa kredytowego ziemskiego przy ulicy Karola Ludwika l. 1 o godzinie 4 po południu. W razie braku kompletu odbędzie się drugie walne zgromadzenie tego samego dnia o godzinie 5-tej po południu.

Komitet założycieli stanowią: Jerzy Czartoryski, Jan Dylewski, Stanisław Głąbiński, Ignacy Korzeniowski, Ernest Till, Jan Vivien.

Morderstwo i samobójstwo. Właściciel łaźni w Stryju, Ludwik Doszly, sparaliżowany od paru lat, zastrzelił przed paru dniami swą 17-letnią córkę Bożenę, od roku ociemniałą i pozbawioną władzy w nogach, poczem odebrał sobie życie. Przyczyną tego kroku były prawdopodobnie nieuleczalne choroby obojga. Samobójca pozostawił żonę i czworo dzieci.

Taniec hypnotyczny. Ze stolicy nadsekwańskiej piszą: Izydora Duncan, bosonoga tancerka, została pobita! Dziś cały Paryż zachwyca się popisami pani Madeleine, tańczącej we śnie hypnotycznym. Świeżo taki występ odbył się w Operze komicznej. Doktor Magnin, impresaryo *sui generis*, uśpił swoje medyum, przyodziane wzorem australijki w szaty greckie, ktoś siadł do fortepianu, i oto na odgłos pierwszych akordów uśpiona zaczyna się poruszać w takt muzyki. Wrażenie robi ogromne, większe nierównie, niż Duncan, bo okazuje daleko więcej powagi i harmonii w ruchach. Również wrażliwa jest na śpiew, czego dała dowód, odtwarzając w sposób wspaniały aryę z „Pelleasa i Melisandy", śpiewaną przez panią Cesbron. Szczegół ciekawy, choć mało prawdopodobny, że na jawie pani Madeleine tańczyć nie umie i nigdy nie mogła się nauczyć. Tak przynajmniej utrzymuje p. Magnin.

Jak się zostaje posłem? Zmarły niedawno w Wiedniu poseł węgierski, Wiktor Pichler, należał w sejmie węgierskim do bardzo oryginalnych posłów. Przed laty ośmiu, jako 27 letni sprawozdawca jednego z pism w Budapeszcie, powziął myśl skorzystania z usługi, jaką oddał przywódzcy stronnictwa niezależności, Franciszkowi Kossuthowi, i skłonił go do postawienia go na kandydata w jakimkolwiek okręgu wyborczym. Kossuth, chcąc go się pozbyć, wyznaczył mu okręg, należący od czasów niepamiętnych do liberalnego stronnictwa; wiedziano, że dla uzyskania tam mandatu, trzeba wydać dużo pieniędzy. Pichler nie miał grosza przy duszy, ale miał dużo pomysłowości. W swoich mowach przedwyborczych powoływał się na długoletnią przyjaźń swej rodziny z Ludwikiem Kossuthem, który umierając, przywzał go i rzekł: „Drogi synu, umieram, Węgry pozostają osierocone. Ty opiekuj się naszą ojczyzną".

Innym razem mówił, że jego ojciec poległ w r. 1848 za wolność Węgier. Wyborcy nie zastanawiali się, że młodzieniec urodzony w roku 1869 nie mógł utracić ojca w r. 1848 i z tytułu owej bohaterskiej śmierci rodzica darzyli go sympatyą. Wielkie też było jego przerażenie, gdy pewnego dnia ojciec zatelegrafował mu, że chce go odwiedzić. Natychmiast Wiktor posłał mu taką depeszę: „Nie przyjeżdżaj! Poległeś w r. 1848 w bitwie pod Kapolna".

Pichler odwiedzał swoich wyborców, a słysząc ich skargi na ciężary podatkowe, wręczał im listy, pisane do ministra finansów w te słowa: „Kochany przyjacielu, proszę cię, uwolnij X-a natychmiast od podatku. Twój Wiktor".

Minister finansów, zdziwiony był, otrzymując w tym czasie tuziny takich listów, które naturalnie rzucał do kosza, nie znając Pichlera ani z imienia, ani z nazwiska. Te sztuczki zrobiły jednak swoje. Pichler został obrany, nie wydawszy na wybory ani halerza. Wszedłszy jednak do Izby zyskał sobie szacunek, jako zdolny mówca i pracowity człowiek. Wykształcenie swoje, w którem sam widział wielkie braki, starał się uzupełnić, aby godnie zasiadać wśród reprezentantów narodu.

Z Poznania donoszą: Na wczorajszem zebraniu Bractwa strzeleckiego, gdy mecenas Woliński przemawiał po polsku, Niemcy hałasowali i tupali nogami. Do prezydyum wybrano samych Niemców. Polacy wniosą przeciw uchwałom wczorajszego zebrania protest.

Niebezpieczeństwo pożarowe w bibliotece Jagiellońskiej. Jedną z najważniejszych spraw jaką ma Kraków do załatwienia, jest, zabezpieczenie biblioteki Jagiellońskiej od pożaru. Jeden z uczonych naszych pisze z tego powodu co następuje:

Już się tak zwykle dzieje, nie tylko u nas zresztą ale i na całym świecie (choć u nas bardziej niż gdzieindziej), że potrzeba dopiero strasznego przykładu, aby śpiących i obojętnych zbudzić do czynu. Gdy spłonął teatr chicagowski, uświadomiono sobie, że i w naszym teatrze stosowane środki bezpieczeństwa pozostawiają wiele do życzenia, że i u nas o nieszczęście nie trudno. Rozpoczęto dopiero wtedy akcyę, która — dziwnym wypadkiem, wbrew naszym tradycyjnym przyzwyczajeniom — trwa i prawdopodobnie wyda korzystne rezultaty. Potrzeba było dopiero pożaru biblioteki turyńskiej, aby zrozumiano, że stosunki bezpieczeństwa w naszej bibliotece Jagiellońskiej są wprost skandaliczne i karygodne.

Budynek nie posiada ani hydrantów, ani piorunochronów: ale za to mieści w samym środku na półpiętrze, nie oddzielonem ogniotrwale ani od sal bibliotecznych, ani od strychu, mieszkanie dyrektora ze wszystkiem, co się z gospodarstwem rodziny łączy, a więc: kuchnią, oświetleniem gazowem, lampami naftowemi. Również czytelnia jest gazem oświetlona i od reszty biblioteki niedostatecznie odosobniona. Sale biblioteczne, z wyjątkiem jednej, są niesklepione, a pomiędzy sobą nie rozdzielone ogniotrwale; posadzki w nich drewniane, powały drewniane, szafy do książek drewniane. Strych z wiązaniem drewnianem nie posiada dostatecznych murów ogniotrwałych. A przytem naprzeciw gmachu biblioteki, oddzielone tylko wąską ulicą, znajdują się domy prywatne, z których ogień bardzo łatwo przez wielkie okna pierwszego piętra mógłby się przerzucić do biblioteki niszcząc ją doszczętnie.

Z Krakowa donoszą: Wydział Tow. tatrzańskiego uchwalił wybudować altanę koło Czarnego Stawu, nad Morskiem Okiem, oszklić werandę nad Morskiem Okiem i poczynić energiczne starania o wybudowanie nowego schroniska nad Czarnym Stawem pod Kościelcem. Uchwalono też dokonać innych robót instalacyjnych w Tatrach.

Towarzystwo „Hala zbożowa", dążące do podniesienia handlu zbożem w kraju, odbyło wczoraj doroczne zebranie pod przewodnictwem radnego Jakóba Judkiewicza.

Przewodniczący podniósł, że Towarzystwo spotkało się z ogólnem poparciem i nie ulega wątpliwości, że uda mu się przyczynić do rozkwitu handlu zbożowego. Uchwalono zmianę statutów i wybrano wydział, do którego należą także delegaci Towarzystwa rolniczego hr. Wład. Mycielski, Ożegalski, dr. Skrzyński, Larysz-Niedzielski i dr. Tomalski.

Z San Remo nam piszą: Kolonia polska, tak licznie reprezentowana zawsze na Rivierze, a składająca się nietylko z inteligencyi, lecz i ze służby, która tu towarzyszy swoim pracodawcom, z każdym rokiem coraz bardziej zaczyna odczuwać brak księdza Polaka.

Odwiedza wprawdzie Rivierę X. Czorba z Rzymu, ale jest on tak rzadkim tu gościem, że prawdziwem dobrodziejstwem byłoby, aby któryś z naszych zamożniejszych i światlejszych xięży zechciał na tych kilka zimowych miesięcy przybyć na Rivierę.

Japończycy w opałach. W Petersburgu wydarzyły się wprawdzie jeszcze przed rozpoczęciem, ale już na tle zbliżającej się wojny, dwa komiczne epizody. W jednym z tamecznych składów herbaty pełnią obowiązki subjektów Japończycy. W składzie tym zjawili się raz dwaj nieznajomi, przyzwoicie odziani ludzie i zażądali pół funta herbaty. Jeden z przybyłych uporczywie wpatrywał się w twarz obsługującego go Japończyka. Po chwili chwycił go za plecy i zaczął nim potrząsać z całych sił. Japończyk w krzyk, nadbiegł drugi Japończyk, a wtedy nieznajomy puścił pierwszego, a chwycił drugiego. Nadbiegła służba i właściciel. Nieznajomy począł się usprawiedliwiać przed nim.

— Jestem — mówił — żołnierzem w rezerwie, trzeba będzie może pójść na wojnę, a człek Japończyka na oczy nie widział. Chciałem więc spróbować ich trochę. Ale gdzie im tam do mnie! Sześciu ich biorę na lewą rękę!

I skłoniwszy się, zabrał herbatę, zapłacił i opuścił sklep z dumą.

Drugi wypadek zdarzył się wśród kupców. Dwaj przyjaciele, Siemionow i Iwanow, udali się na bal maskowy. Jeden przebrany był za Japończyka, drugi za Francuza. Poszli w zgodzie. Tam trzeba było nieszczęścia, że Iwanow zaprószył sobie zbyt silnie głowę „oczyszczoną" i innemi napitkami. Obudziło się w nim uczucie patryotyczne i pobił przyjaciela — Japończyka aż do krwi. Epilogiem tej maskarady była sprawa w sądzie pokoju o gwałt i odszkodowanie za leczenie.

Nagły zgon. W Stanisławowie zmarł nagle na udar mózgowy, właśnie gdy się wybierał w drogę na komisyę, koncepista tamtejszej dyrekcyi kolejowej, Dr. Zygmunt Sorg.

Zmarli. W Petersburgu, X. Jan Leski, jeden z najstarszych prałatów kapituły metropolitalnej warszawskiej i długoletni proboszcz parafii św. Aleksandra w Warszawie, przeżywszy 81 lat.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 2 Bar. 764. Podnosi się. Pogodnie.

Poznała się.

Porucznik (do posażnej panny): Pani nie uwierzy, panno Helu, jak ja panią szalenie kocham! Zaledwie dziś rano otworzyłem oczy, w tej chwili przyszła mi pani na myśl...

Panna Hela: Nieszczęśliwy! więc już tak rano naprzykrzali się panu wierzyciele?!

Grzeczny.

Pewien pan, który wiele podróżował, opowiada w liczniejszem towarzystwie, że w Chinach widział dwie tak brzydkie kobiety, jakich drugich trudnoby było znaleść w świecie. Wtem grzecznie się ukłonił i rzekł z gracyą:

— Naturalnie... obecni są wykluczeni.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę „Poniedziałek karnawałowy" Hartlebena. — W niedzielę popołudniu „Antonina Sabrier", wieczorem „Żydówka". — W poniedziałek po raz pierwszy „Mój dzieciak", kom. w 3 a. Janvier'a de la Motte. — We wtorek „Luiza;" opera w 4 a. Charpentiera.

Teatr ludowy. W sobotę 20 bm. popołudniu przedstawienie dla studentów „Marya Stuart" Słowackiego; wieczorem „Szukajcie dziecka". Występ A. Zimajer. — W niedzielę popołudniu „Marya Stuart", wieczorem „Tajemnice Lwowa".

Filharmonia. We czwartek 25 b. m. koncert panny Maryi Szyjakównej śpiewaczki i panny Kamilli Szwandównej, pianistki.

Colosseum w pasażu Hermanów: Od 16 lutego 10 nowych atrakcyj. Ylleroms, sensacyjny akt na globusach. Bebe Rose & Jean, muzykalny ogród elektryczny. Trio Barowski, weseli chłopi w lesie. James Thomas, niezrównany ekwilibrysta i cały sensacyjny program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** We wczorajszem przedstawieniu „Aidy" wystąpił po raz pierwszy we Lwowie p. Jakób Rawner w partyi Radamesa. Jest to tenor bohaterski, którego głos wielki i nader silny, jednak już nieco ucierpiał. Wprawdzie w rejestrze wysokim głos ten odznacza się jeszcze pięknem bardzo brzmieniem, a śpiewak włada nim zupełnie swobodnie i wywiera tem niepospolity efekt, ale średnica jest zmatowana, a świadomość tego widocznie artystę popycha do nieartystycznego forsowania głosu. Pomimo jednak tego braku publiczność oklaskiwała gorąco całość wczorajszej kreacyi p. Rawnera, a zwłaszcza śpiew jego w scenie nad Nilem.

Przedstawienie wczorajsze z początku szło nieco chwiejnie, później jednak w miarę rozśpiewania się artystów było coraz lepsze. Panna Kurtzówna była nadzwyczaj dobrze dysponowana, a doskonałym Amonastrem był p. Zawiłowski. Scena nad Nilem wypadła tak wybornie, że artystów wywoływano po niej z jakie 10 razy. Także septet w akcie III bardzo się podobał. Orkiestra grała, jak zwykle, pięknie, a chóry trzymały się dobrze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 lutego.

(Z). Dzień dzisiejszy był dla giełdy znów bardzo złym. Berlin sprzedawał austryackie i węgierskie papiery znacznemi partyami, co obniżyło dotkliwie ich kurs. Ataki skierowane były dziś przeważnie przeciw rencie austryackiej i węgierskiej. Węgierskiej renty koronowej sprzedano za 4 miliony, a kurs jej obniżył się o 75 halerzy, na 96.15. Jeszcze znaczniejszym (80 halerzy) był spadek austryackiej renty koronowej, jakkolwiek cała jej suma, wystawiona na sprzedaż, nie przenosiła pół miliona koron. Ostateczne jej notowanie dzisiejsze wynosi 98.70. — Renta majowa spadła o 35 halerzy, a węgierska złota o 85 halerzy. Dlaczego spekulacya berlińska upatrzyła dziś sobie głównie nasze walory za cel swych pocisków — trudno wytłómaczyć, przypisać to chyba należy ogólnemu podrażnieniu, jakie opanowało sfery finansowe w stolicy Niemiec.

Wprost przygnębiające wrażenie wywarł tam dziś komunikat rosyjskiego *Gońca Rządowego* zapowiadający niemal całkiem wyraźnie, że wojna obecna potrwa długo. Przytem wiadomości o nowych bankructwach niemieckich firm giełdowych zwiększały ogólny pessymizm. Zawiesiła mianowicie wypłaty jedna z wielkich firm bankierskich Jakóba G. Wolffa w Hamburgu, w Berlinie zaś umarł nagle jeden z największych maklerów giełdy tamtejszej, Maxymilian Meyer, pozostawiwszy nierozwikłane kolosalne zobowiązania na giełdzie.

W Paryżu na najsilniejsze ataki wystawiona była unifikowana renta turecka. Spadła ona na 78·30, a zatem od chwili wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej obniżyła się o 9½%. Dzisiejszy jej spadek motywowano zaostrzeniem się sytuacyi na Bałkanie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 20 lutego. Parlament niemiecki obradował wczoraj nad budżetem pocztowym. Poseł Dasbach (z centrum) oświadczył, że działalność „biura tłómaczeń" adresów przy głównej dyrekcyi poczt w Poznaniu jest tylko szykanowaniem Polaków, gdyż listy leżą tam całymi dniami.

Sekretarz stanu Kraetka odpowiedział na to, że musi zaprotestować przeciw twierdzeniu posła Dasbacha; przeciwnie rzecz się ma, raczej zarząd pocztowy jest przez Polaków szykanowany i wyzywany. Myślano, że można będzie niemiecki zarząd pocztowy wtłoczyć pod jarzmo, tak, aby przesyłał listy po polsku adresowane. Wszakże przy telefonie nikt nie próbowałby w polskim języku żądać połączenia, gdyż wie, że nie dostałby go.

Konstantynopol 20 lutego. Onegdaj koło Gudże w górach Murichowo, na wschód od Monastyru, przyszło do starcia pomiędzy regularnem wojskiem tureckiem (nizam) a oddziałem powstańców, z których poległo 10, między tymi naczelnik oddziału. Straty wojska tureckiego nieznane. Dalej zabili powstańcy w tych dniach koło Floringu jakiegoś żołnierza, a koło Castorio dwóch chrześcijan, z których jeden był xiędzem.

Daje się znowu zauważyć działalność komitetów macedońskich w wilajecie monastyrskim. W Perlepe odbyło się zgromadzenie pozostałych naczelników band pod przewodnictwem Posewa i Petrowa. Główne zgromadzenie, które poweźmie uchwały co do akcyi na wiosnę, ma się odbyć po powrocie Sarafowa, którego niebawem się spodziewają.

Kralowy Hradec 20 lutego. Wczoraj odbył się uzupełniający wybór do Rady państwa z gmin wiejskich okręgu wyborczego Kralowy Hradec. Jakkolwiek brak jeszcze rezultatu z 6 miejsc wyboru, stwierdzono już, że potrzebny będzie ściślejszy wybór między czeskim agraryuszem Srdinkiem, a samodzielnym agraryuszem hr. Sternbergiem.

Londyn 20 lutego. Izba gmin przyjęła adres do tronu.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 20 lutego. Podczas wczorajszego przedstawienia w teatrze królewskim zapaliły się kulisy. Powstała wielka panika. Widzowie opuścili śpiesznie teatr. Po kilku minutach pożar ugaszono, lecz dalszy ciąg przedstawienia nie odbył się, ponieważ prawie cała publiczność odeszła.

Budapeszt 20 lutego. Hr. Tisza odjechał wczoraj wieczór do Wiednia.

Osiek 20 lutego. Strejkujący robotnicy z fabryki materyałów zapalnych urządzili z nastaniem dnia pochody demonstracyjne. Popołudniu zgromadziło się około 500 strejkujących przed ratuszem, gdzie właśnie odbywało się posiedzenie rady miejskiej, i żądało wśród zgiełku uwolnienia aresztowanych przed południem towarzyszy. Po zaciętej bójce policya i żandarmerya rozprószyła tłum. Z obawy zaburzeń zarekwirowano wojsko.

Wojna.

Petersburg 20 lutego. Generał Pflug telegrafuje z Portu Artura: W Piongjang niema wcale Japończyków. Lód na rzece Jalu jest już słabszy. Zachodnie wybrzeże półwyspu Liaotung pokryte jest na odległość 2 wiorst lodem. Według urzędowego sprawozdania o walce w Czemulpo, okręt „Korejec" nie odniósł żadnych strat w ludziach, tylko miał je „Wariag". Obydwa te okręty wysadzone zostały w powietrze.

Chabarowsk 20 lutego. Głównodowodzący lądowej rosyjskiej armii w Mandżuryi jenerał Liniewicz odjechał wraz ze sztabem na teren wojenny.

Waszyngton 20 lutego. Rząd rosyjski zawiadomił sekretarza stanu Haya, że zamianowanemu konsulem w Dalnym Morganowi nie udzieli *exequatur*, ponieważ Rosya podczas wojny nie życzy sobie mieć na półwyspie Liaotung żadnego zagranicznego urzędnika. Ten krok Rosyi jest przedmiotem poważnego namysłu w departamencie państwowym.

Co się tyczy nowych konsulów dla miejscowości Mukden i Antung uważa departament państwowy Mandżuryę za prowincyę chińską, zażąda dla nich exequatur tylko od Chin.

Kolonia 20 lutego. Do *Kölnische Ztg.* donoszą z Petersburga, że ministra wojny jen. Kuropatkina już podobno zamianowano naczelnym wodzem lądowej armii wschodniej; odjedzie on w tych dniach na teren wojny. Zastąpi go w ministeryum szef sztabu jeneralnego jen. Sacharow.

Petersburg 20 lutego. Rosyjska agencya telegraficzna donosi: Stojącym pod policyjnym dozorem osobom, podejrzanym pod względem politycznym, pozwala rozkaz cara wstępować jako prostym żołnierzom do czynnej armii, przyczem za zgodą ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości dozór policyjny nad niemi może być zniesiony.

W celu organizacyi zainicyowanego przez prasę zbierania ofiar na wzmocnienie floty zapomocą nowych łodzi podwodnych, krążowników i t. p. utworzono na rozkaz cara osobną komisyę, której honorowym przewodniczącym jest następca tronu. Komisya ta ma możliwie szybko uskutecznić ewentualne zakupno okrętów wojennych.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń jest dotychczas przerwana, wskutek tego nie otrzymaliśmy dziś depesz telefonicznych, telegramy zaś nadeszły ze znacznem spóźnieniem.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 20 lutego. Ks. S. i H. Lubomirscy z Równego. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Hr. F. Korytowski z Hryniowic. Hr. L. Ledóchowski i W. Wężyk-Rudzki z Podola. W. Adler, M. Dąbrowski i P. Korewicki z Krakowa. W. Wolner i J. Fion z Wiednia. A. Garapich z Zagórza. W. Drahanowski z Kamionki strum. G. Kaufmann z Słotwiny. T. Kiełczewski z Król. Polsk. F. Biesiadecki z Firlejówki. M. Samson z Frankfurtu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 lutego. T. Tekielski z Rzeszowa. J. Slamowa z Zamościa. J. Rakowski z Hermanowic. T. Filipek z Wiednia. S. Freud z Budapesztu. H. Mochles z Paryża. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. E. Radomyska z Ukrainy. X. Połański z Jurowic. X. Siekierzyński z Sanoka. W. Lewicki z Jasła. T. Jarosz z Rawy ruskiej. S. Lorsch ze Stanisławowa. N. Ehrlich z Chodau. Dr. R. Witosiński z Liska.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 20 lutego. M. Wasilewska z Milna. L. Bartmańscy z Uhnowa. E. Herzig z Sanoka. Ch. Steinlen, A. Blum i L. Hirn z Budapesztu. N. Otfinowska z Rosyi. O. Hausenbichl z Krechowic. B. Politzer z Wygody. A. Uberreich, H. Kutschera, H. Blau, M. Herzka, J. Freud, L. Grunberger i R. Piwoda z Wiednia. W. Ząbecki z Pobereża. M. Pararadostal z Rostoka. M. Szczepańscy z Tryestu. E. Jawetz ze Zbaraża.

Wiedeń 20 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1880	3%	290.00
„ „ „ „ z r. 1889	3%	283.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	265.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000.00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	258.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	84.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20.50. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 453.00, Clary 40 zł. m. k. 163.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 150.00, Palffy 40 zł. m. k. 161.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 50.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 225.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 112.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 449.00.

Lwów 20 lutego. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.8 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.08, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.30, 5.55.
Z Jaworowa: 8 20, 5.20.
Z Sambora: 7·25, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 3.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8 50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedzielę).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Marcela Grabowicz

sierota po gr. kat. księdzu

zmarła po długiej a ciężkiej słabości w 80 roku życia, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 18. lutego 1904 r., o godz. 5. po południu.

Eksportacya zwłok odbędzie się w sobotę dnia 20. lutego 1904. o godz. 9-tej rano z domu żałoby przy ul. Wązkiej l. 22. do cerkwi parafialnej **św Pietnic** skąd po odprawionem tamże Nabożeństwie zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz Łyczakowski, na którą w w smutku pozostały Brat i bratowa — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają

Lwów, dnia 19. lutego 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza